

27.FUCKDEMONS, ROZPACZ (PROD. GOT BA

Czuję pierdoloną rozpacz

I rozciąły mnie na pół te jebane odwyki

Poczekaj, stój, musisz serio ze mną zostać

Nie potrafię więcej czuć, ale kiedy będziesz obok

Wszystko zmieni, kurwa, znowu swoją postać

A przede mną jakiś duch, który mówi, że już konam

I nie czuję swoich nóg, jesteś offline

Już mnie męczy to jak chuj

Ale czekam, kiedy znowu będziesz mogła mnie zabijać no i kochać

Krzyczymy sobie do gardeł, dzisiaj chyba nie zasnę

Jutro pewnie też nie, z każdym dniem coraz bardziej

Nienawidzę w chuj czasu, bo zabrał mi Cię, ratuj

Musimy zwiedzać piekło po to, by dojść do raję

Nowe dziary na ciele przypominają ciebie

Są zrobione na żyłach, bo żyję Tobą szczerze

Mam wyjebane w innych, co mówią tępe pizdy

Oni nie rozumieją co w życiu przeżyliśmy

A Ty bądź, a Ty bądź moją jebaną ucieczką

Moich wszystkich paranoji (moich wszystkich paranoji)

Bądź mym powodem by nie zdechnąć, bądź

Proszę, nie mów, że się boisz, bo już za dużo widzieliśmy

Mogę umrzeć, jeść i skoczyć za Ciebie do tego dna

Chociaż wiem, chociaż wiem

To wszystko tak pojebane, ale taki był mój plan

Czuję pierdoloną rozpacz

I rozciąły mnie na pół te jebane odwyki

Poczekaj, stój, musisz serio ze mną zostać

Nie potrafię więcej czuć, ale kiedy będziesz obok

Wszystko zmieni, kurwa, znowu swoją postać

A przede mną jakiś duch, który mówi, że już konam

I nie czuję swoich nóg, jesteś offline

Już mnie męczy to jak chuj

Ale czekam, kiedy znowu będziesz mogła mnie zabijać no i kochać

Zapisz mój numer na ręce i zadzwoń do mnie z odwyku

Kilka miesięcy bez Ciebie, na zawsze bez narkotyków

Spędzam jebany sylwester jeszcze przy moich ziomalę

Chcę wiedzieć co tam u Ciebie, chcę żebyś spokojnie spała

I nie mam wcale pretensji, też byłem w chuj bardzo głupi

I ciężko patrzeć, jak bracia wydają na dragi stówy

Ale ja nigdy nie brałem i nigdy, kurwa, nie będę

Jak dałbyś mi jakiś towar, złamaliby tobie szczękę

A Ty bądź, a Ty bądź moją jebaną ucieczką

Od tego jebanego świata (tego jebanego świata)

Bądź mym powodem by nie zdechnąć

Bądź, kiedy ja już nie ogarniam, ta

I słuchają tego ludzie

Którzy czują dokładnie te same uczucia, co ja

Spoko, mordo, Cię rozumiem

Ja sam teraz szlocham, pojebany, w moim domu sam

Co? Co?

Czuję pierdoloną rozpacz

I rozciąły mnie na pół te jebane odwyki

Poczekaj, stój, musisz serio ze mną zostać

Nie potrafię więcej czuć, ale kiedy będziesz obok

Wszystko zmieni, kurwa, znowu swoją postać

A przede mną jakiś duch, który mówi, że już konam

I nie czuję swoich nóg, jesteś offline

Już mnie męczy to jak chuj

Ale czekam, kiedy znowu będziesz mogła mnie zabijać no i kochać